

TEATR

TEATR NARODOWY W WARSZAWIE. STANISŁAW MONIUSZKO: „SPIEWNIK DOMOWY”. AUTOR PRZEDSTAWIENIA: ADAM HANUSZKIEWICZ. SCENOGRAFIA — XYMENA ZANIEWSKA, MARIUSZ CHWEDCZUK; CHOREOGRAFIA — WOJCIECH MISIURO, OPRACOWANIE MUZYCZNE — WŁODZIMIERZ NAHORNÝ, KIEROWNICTWO MUZYCZNE — WOJCIECH BORKOWSKI. PRAPREMIERA: 31 GRUDNIA 1982.

Premiera „Spiewnika domowego” zamknął Adam Hanuszkiewicz blisko 15 letnie rządu w Teatrze Narodowym. Przejął go w dramatycznej sytuacji 1968 roku i przekazał następcy w warunkach również daleko odbiegających od normalnych. Jego nominacja miała wówczas różne komentarze, jako że przystał na ofertę objęcia tego teatru po Kazimierzu Dejmku w burzliwych okolicznościach zdjęcia pamiętnych „Dziadów” z Gustawem Holoubkiem w roli Konrada. Hanuszkiewicz rozpoczął jednak z rozmachem i wnet przekonał do siebie na tym miejscu zarówno krytyków jak i publiczność; szczególnie pierwsze sezony naznaczone były inscenizacjami ważnymi, akcentującymi konsekwentnie to co narodowe — ten nurt repertuarowy był niewątpliwie zgodny z szyldem teatru i stanowił głównie o jego artystycznym obliczu: „Kordian”, „Norwid”, „Beniowski”, „Wacława dzieje”, „Balladyna”, „Mickiewicz”... aż po ostatni spektakl, który jest szlachetnym, beneficjnym akordem długoletniego dyrektora tej sceny. Nie zamierzam wypowiadać ocen o dorobku Hanuszkiewicza w „Narodowym”, choćby z tej racji, że oglądałem tylko niektóre jego spektakle. Taką długą kadencja musiała mieć swoje wzniołe i załamania, po znakomitych pierwszych sezonach nastąpiły potem słabsze, toteż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych opinia o „Narodowym” nie była już tak pochwalnie zgodna a niewątpliwa indywidualność Hanuszkiewicza, której teatr ten był podporządkowany

bez reszty, okazała się być zarówno przyczyną sukcesów oraz wyjąłkających ograniczeń. Gdyby więc zmiana na tym stanowisku dokonała się przed rokiem 1980 nikt by jej nie kwestionował — teraz odbiór tej decyzji jest oczywiście inny toteż premiera „Spiewnika” zamieniła się jak wieść niesie w manifestację na cześć Hanuszkiewicza, z wielokrotnym wywołaniem nazwiska „autora spektaklu”.

Oglądałem jedno z późniejszych przedstawień, które pozabawione jest już pozateatralnych emocji towarzyszących premierze i następnym spektaklom. Publiczność reaguje nadal bardzo żywo a widownia wypełniona jest do ostatniego miej-

scy opery narodowej”, ale i „ojca polskiej pieśni artystycznej” jest również w zakresie twórczości pieśniarskiej bezprzykładny — w sumie napisał ich... 278, z tego 268 weszło w skład 12 zbiorów: 6 śpiewników, poczynając od 1844 r., ukazało się za jego życia, 6 dalszych przygotował do druku jego uczeń, Władysław Rzepko (wyszły w latach 1873—1910). Moniuszko był człowiekiem skromnym, nieśmiało zapowiadał swoje zamierzenie: „Nie roszczę sobie praw do wyższego w muzyce talentu, a toli zachęcony łaskawym, a może zbyt pobłażliwym przyjęciem, jakie moje pierwsze ogłoszone próbki muzyczne dla siebie zjednać potrafiły, ośmieliłem się, o ile mi jakkolwiek mój ta-

niespodziewanie „Spiewnik domowy” Moniuszki trafia na scenę Teatru Narodowego a najżywiej odbiera spektakl właśnie młodzież!

Część pierwsza rozegrana jest w jednolitej dekoracji ni to trzcin ni szuwarów, które ustawione są kępami w głębi sceny — w przedzie stoją kolowrotki; motyw jednej z piosenek („Prząśniczki”), ale i sygnał dotyczący zasady ich kojarzenia, bowiem poszczególne piosenki pojawiają się naturalnie, wynikają z siebie, nie są natomiast przywoływane za pomocą natrętnych chwytów inscenizacyjnych. Liryczne i dowcipne, pogodne i sentymentalne, jedne śpiewane są solo, inne w duetach, jeszcze inne zespołowo, komponując się w naturalne scenki rodzajowe, ale bez prób fabularyzacji i tworzenia akcji pozornej. Jest więc swojsko i sielsko — choć nie bez zagrożenia, bo gdzieś tam toczą się wojny, a rycerska potrzeba, to przecież także rozstania zakochanych. Surowa, podana z charakterystycznym pogłosem przez głośniki, śpiewana przez mężczyzn „Pieśń wojenna” oznacza ostateczny koniec pastelowych wspomnień z dawnej Polski.

Gdyby „Spiewnik domowy” miał tylko tę tonację, która stanowi dominantę części I, byłobyśmy na granicy banału, jak zawsze kiedy rzecz tyczy sielanki. Ale część II ma całkowicie inny klimat i rozgrywa się pod znakiem narodowej żaloby a czerń nie jest w tym wypadku kolorem li tylko symbolicznym. Żelazna teatralna kurtyna odcina „narodową scenę”. Przed nią podłużny stół, na nim biały obrus i zapalone świece. Może wieczór wigilijny, a może jeden z wielu polskich wieczorów po powstaniu styczniowym. Wchodzi matka i ojciec, jedyny mężczyzna w domu. Po kolej przez uchylone w żelaznej kurtynie drzwi pojawiają się osamotnione dziewczyny. Wszystkie w żalobnej czerni. Każde kolejne wejście to nowy dramat: odczytany gryps więzienny, list zesłańca, ostatnie słowa straconego w Cytadeli. Każde zdarzenie przechodzi w pieśń, która w tym momencie stanowi uogólnienie jednostkowej tragedii. Ta część jest zwarta, drama-

turycznie jednorodna, teatralnie wyrafinowana. Dramat narodowy skomponowany został w ramach rodzinnego wieczoru przy symbolicznym polskim stole. Ta część jest komeralna i monumentalna zarazem, dosłowna i mistyczna, ale w tej tonacji przedstawienia kończyć nie można, Moniuszko jest przecież również autorem „Strasznego dworu”. Kurtyna więc się podnosi a za nią stoją — jak w negatywie pamiętkowego zdjęcia — chłopcy z „Pieśni wojennej”, która teraz zyskuje swoją wcale nie pieśniarską dominantę... Żyją, czy tylko już w pamięci żyją?... Ale zaraz potem następuje żywiołowy, tryumfalny mazur ze „Strasznego dworu”, skomponowany w formie wielkiego, radosnego, rozpedzonego koła. Toteż na bis podane zostaną już tylko pieśni radosne, a refren jednej z nich zyskuje aplauz szczególny: „Było źle? Mniejsza z tym — będzie jeszcze gorzej”.

Spektakl „Spiewnika domowego” ma długą listę wykonawców — nie wszyscy dysponują odpowiednimi głosami, nie każda piosenka zaśpiewana jest jak należy, ale pewne uchybienia można wybaczyć, bo równoważą to znakomici również głosowo Henryk Machalica, Anna Chodakowska i stanowiąca niewątpliwe odkrycie Agnieszka Fatyga; jej kwalifikacje głosowe godne są teatru operowego (świetna wokaliza, nienaganna koloratura), a śpiewa wszystko z wdziękiem i gdy ku temu okazja, z przymrużeniem oka, co widownia pochwytyje natychmiast. Ano właśnie — śmiech! Śmiechu jest niemało w tym spektaklu, który posiada kilka tonacji — są sceny posępne, ale i kipiące humorem oraz cała gama pośrednich.

Pieśni Moniuszki sprawdziły się więc jako materiał teatralny. Brzmiały oczywiście swojsko, ale i współcześnie, jako że rękę przyłożył do przedstawienia sam Włodzimierz Nahorný. Spektakl w „Narodowym” ukazuje teatralne możliwości zawarte w zasobach pieśni Moniuszki. I pewnie na tym spektaklu się nie skończy. A jest z czego brać i wybierać.

TADEUSZ KIJONKA

PREMIERA POŻEGNALNA

sca. Podteksty personalne już wyparowały, nie więc nie zniekształca odbioru tego niebawem polskiego widowiska, odwołującego się do podstawowych patriotycznych wrzesań. Jest to bowiem spektakl o adresie najszerszym, posługujący się językiem bardzo komunikatywnym a jednocześnie wyrafinowanym w swej prostocie.

Sukcesem Hanuszkiewicza jest już sam pomysł widowiska o partego na pieśniach Stanisława Moniuszki. „Spiewnik domowy” na scenie!... Dziwne, że też nikt na to nie wpadł wcześniej, choćby Leon Schiller. Teraz wydaje się oczywiste, że należało ze „Spiewników domowych” Moniuszki wykroić rzecz dla teatru, ba, stworzyć nawet wzorzec takiego spektaklu, jak to zrobił autor „Kramu z piosenkami”. Za Hanuszkiewiczem pójdą w przyszłości pewnie inni, a jest tu z czego kroić — tylko trzeba znaleźć ideę porządkującą jak Hanuszkiewicz, który ją znalazł: interesującą teatralnie i nieobojętną dla publiczności nie tylko z artystycznych powodów. Bo nie wyszła z tego sentymentalna rymotka stylizowana pod staroświeckie obrazki, ale rzecz poruszająca widownię wprost, miejscami bolesna.

Było z czego kroić i jest nadal. Dorobek „twórcy polskiej

lent pozwala, do pomnożenia repertorium śpiewów krajowych (...). Wiersze starałem się wybrać z najlepszych naszych poetów (...). Z tych zatem względów i śpiewnik mój może obudzić na swą stronę jakiś interes. Bo jeżeli piękne poezje, połączone z piękną muzyką, zdolne są otworzyć sobie wstęp do ucha i serca najmniej muzycznego, to nawet słabsza muzyka, która się mniej szczęśliwie uda, przy poezji celującej zysze dla siebie pobłażanie: a to, co jest narodowe, krajowe, miejscowe, co jest echem dziecięcych naszych przypomnień, nigdy mieszkającym ziemi, na której urodzili się i wzrosli, podobać się nie przestanie.”

Odegrały pieśni Moniuszki ogromną rolę w odkrywaniu i utrwalaniu tożsamości narodowej. Stanowiły podstawowy repertuar chórów, ale były śpiewane przede wszystkim w polskich domach, i to nie tylko w momentach podniosłych, bo pisał Moniuszko pieśni na każdą okazję, wspierając się poezją wysokich lotów, ale i popularnymi wierszami okolicznościowymi. Jeszcze przed wojną ich popularność była ogromna, ale w naszych czasach dorobek pieśniarski Moniuszki mógł już liczyć tylko na artystyczne, zawodowe wykonania. I oto nagle,